

Ks. Andrzej MARYNIARCZYK

FILOZOFIA NAUKOWA CZY KOLEJNY ZABOBON?

Pytanie to zrodziło się na kanwie lektury *Małej Propedeutyki Filozofii Naukowej*, proponowanej polskiemu czytelnikowi przez Andrzeja Grzegorzycy jako „jednolite ujęcie filozofii, które może być podstawą nauczania” (s. 9), a wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX w 1989 r.

U podstaw całego przedsięwzięcia, które podejmuje Autor, zdaje się leżeć szlachetna intencja, by maksymalnie zobiektywizować wykład filozofii i oczyścić go z wszelkich subiektywizmów typu: „tomizm”, „egzystencjalizm”, „platonizm” itp. – a dać do ręki młodemu czytelnikowi „czystą filozofię” czyli „filozofię naukową”. Zaprezentowany jednak program wykładu filozofii, jej treściowa zawartość nasuwa wręcz odwrotne odczucia i skojarzenia i rodzi nowe pytania.

1. Unaukowanie czy ideologizacja filozofii?

Wydawało się, że bezpowrotnie minęły czasy, w których obficie „częstowano” nas słowem „naukowy”. Jedni, jak np.: marksiści, robili to by dodać sobie lepszego samopoczucia i wiarygodności. Stąd słowo „naukowy” miało zarazem oznaczać „marksistowski i tylko marksistowski”, w znaczeniu „najlepszy”, „jedyny”. Był więc „światopogląd naukowy” tzn. marksistowski, „naukowa religia”, czyli marksistowski ateizm, „sztuka naukowa”, tzn. socrealizm, „historia naukowa” i była

też „filozofia naukowa” tzn. materializm dialektyczny i historyczny. Inni jak np.: pozytywiści robili to w celu redukcji wszelkich typów poznania do poznania doświadczalnie sprawdzalnego, metody porządkowania wiedzy zaś do matematyczno-logicznej. „Naukowy” znaczyło tyle co: „empirycznie potwierdzalny” i „matematycznie przeliczalny”.

I w pierwszym i w drugim przypadku termin „nauka” odniesiony do filozofii, w praktyce oznaczał jej ideologizację dokonywaną albo w imię jakiegoś systemu filozoficznego, albo w imię jakiejś wyróżnionej nauki. W podejściu tym ujawniało się więcej irracjonalnej wiary niż nauki.

Dziś z perspektywy czasu, gdy nauka dokonała krytyki samej siebie, pojęcie „naukowy” zaś zostało wyzwolone z wąskich ryzów pozytywistycznej interpretacji, z przymrużeniem oka patrzymy na wszelkie programy unaukowania wszystkich dziedzin ludzkiego poznania, a wśród nich szczególnie filozofii. Nic więc dziwnego, że zapowiedź przedstawienia czytelnikowi tak od strony treści jak i metody „filozofii naukowej” z jednej strony, budzi nadzieję, że wreszcie ktoś otwiera przed nami „bramy prawdy” a z drugiej, obawy, czy nie jest to kolejna „deklaracja ideologiczna”.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej „filozofii naukowej”, którą proponuje A. Grzegorzycy. Czym jest ta filozofia i na czym polega jej „naukowość”?

2. Filozofia umowy czy umowna filozofia?

Czym jest filozofia w ogóle, a naukowa w szczególności? Zdaniem Autora, jest to kwestia *u m o w y*. „Zaliczenie pewnej dziedziny myśli do nauki – wyjaśnia Autor – może być sprawą umowy. Mówiąc ogólnie i bardzo niedokładnie, do filozofii zalicza się myśli i spostrzeżenia najogólniejsze, które dotyczą świata i ludzkiego życia” (s. 11-12). Wynika z tego, że filozof „naukowiec” rozpoczyna filozofowanie od zawarcia umowy z czytelnikiem, samo zaś rozumienie słowa filozofia byłoby wynikiem „kontraktu” zawartego pomiędzy filozofem a czytelnikiem lub słuchaczem. A co jest gwarantem tego „kontraktu”, podstawą tej umowy? W filozofii „nienaukowej” czyli klasycznej była nią tak lub inaczej określona rzeczywistość, przedmiot poznania. Tu natomiast wystarczy „poważna i szczerą wypowiedź” filozofa. Gdyż jak dowodzi A. Grzegorzczak – „najlepiej poznajemy, co kto wie lub myśli z jego wypowiedzi lub tekstów napisanych w momentach, gdy mówi lub pisze *p o w a ż n i e i s z c z e r z e*. Ludzie przekazują sobie wzajemne wypowiedzi i teksty pisane i w ten sposób porozumiewają się i tworzą literaturę i *n a u k ę*” (s. 11).

Wierząc zatem (bo jak się o tym inaczej przekonać!) w „powagę i szczerść” wypowiedzi Autora, umawiamy się, że za filozofię w ogóle będziemy uważać: (1) „myśli i spostrzeżenia najogólniejsze, które dotyczą świata i ludzkiego życia”, (2) „systematyczną działalność poznawczą prowadzącą do budowy filozoficznego światopoglądu”, (3) „filozoficzne poglądy wybitnych pisarzy, a nawet samych uczonych z innych dziedzin, którzy na marginesie swojej specjalności dokonują czasem

ciekawych ogólnych rozważań”. (4) Wreszcie filozofią jest też „dokonywanie ogólnej refleksji na dowolny temat” (s. 12-13). Dzięki takiej umowie określającej, czym jest filozofia, prawo do filozofowania otrzymują wszyscy śmiertelnicy, gdyż każdy może myśleć co chce i o czym chce (s. 12). Jest to jednak filozofia „amatorów”. Filozofię „sensu stricto”, a więc filozofię naukową (zawodową), tworzą wypowiedzi (5) „które tylko nieznacznie związane są z wyżej wymienionymi, za to refleksja ich jest bardzo systematyczna i dobrze wyczerpuje poruszany temat”. (6) Ponadto wyraża się w tym, co jest „drukowane w specjalnych czasopismach filozoficznych”, (7) oraz w tym, czego uczą „profesorowie na uniwersytetach” (s. 12).

W ten też sposób została wyodrębniona „filozofia amatorska” i „filozofia zawodowa”. Ta ostatnia zaś może być uprawiana tradycyjnie lub *n a u k o w o*. W koncepcji zostały wyodrębnione trzy typy filozofów: amatorów, tradycyjistów i naukowców. Ci ostatni stają się takimi z racji uwzględnienia w filozofowaniu wyników i metod nowoczesnej nauki tzn. przyrodoznawstwa i matematyki.

Przyjrzyjmy się bliżej czym jest świat i kim jest człowiek w obrazie „filozofii naukowej”? Wiedzę zarówno o świecie jak i o człowieku czerpiemy w myśl postawionej na początku „reguły tworzenia filozofii” ze „szczerych i poważnych wypowiedzi” filozofów (w tym przypadku Autora). Nie chodzi tu nadal o odwołanie się do rzeczywistości realnej, lecz o umówienie się, co do sposobu mówienia o świecie i człowieku. Tak właśnie postępują filozofowie naukowcy, którzy pytają siebie, „jak najlepiej powiedzieć czym jest świat” (s. 22). Właśnie analizując wy-

powiedzi filozofów ustalamy czym jest rzeczywistość i kim jest człowiek.

Autor proponuje więc, by przyjąć, że „rzeczywistość to: przedmioty (rzeczy) o różnych właściwościach, powiązane relacjami, tworzące różne zbiory” (s. 22). Ale moglibyśmy równie dobrze przyjąć inne określenie. Albowiem poznanie tejże rzeczywistości polegać będzie na tym, że trzeba w dalszym ciągu „umawiać się” co do właściwości, jakie chcemy przypisywać poszczególnym rzeczom. Gdyż – jak wyjaśnia Grzegorz – „poznając owe rzeczy przypisujemy im pewne właściwości oraz łączymy w zbiory. Rzeczywistość nieobserwowalną też wyobrażamy sobie jako złożoną z jakichś osobnych rzeczy. Jeśli powstaje potrzeba pomyślenia sobie o istnieniu czegoś niewyobrażalnego, to myślimy o tym jako o rzeczy lub na podobieństwo rzeczy posiadającej określone właściwości” (s. 23). Całe więc poznanie w „filozofii naukowej”, sprowadza się w istocie do „spisywania wielkiej umowy” na temat rzeczywistości i zawierania „kontraktu” odnośnie do jej nazywania. Sama zaś rzeczywistość nie liczy się: zostaje „ubezwłasnowolniona” przez nasze umowy poznawcze. Stąd już tylko jeden krok do uporządkowania i unaukowania wiedzy o rzeczywistości. Wystarczy zamknąć ją w umowne znaki językowe: pojęcia i sądy, a te z kolei ująć w odpowiednie prawa i wyrazić w formalnych schematach. Zrealizowanie tego programu „unaukowania filozofii” stało się możliwe dopiero w XX wieku, gdy zarysował się „schemat działu filozofii naukowej jako dyscypliny ścisłej, złożonej z szeregu sformalizowanych teorii, od najogólniejszych, operujących z początku małą liczbą pojęć pierwotnych, do coraz bogatszych,

wzbogaconych o dalsze pojęcia pierwotne” (s. 29).

Zarysowany przez Autora program „unaukowania filozofii” wydaje się być czymś oczywistym i przekonującym, przy małym jednak założeniu, że celem naszego poznania nie jest wiedza o rzeczywistości lecz ujęcie językowe rzeczywistości ustalone według umowy. W ten sposób staje przed nami obraz „filozofii umowy” lub „umownej filozofii” jako filozofii unaukowanej.

A kim jest człowiek według filozofii naukowej? Otóż jego naturę i strukturę postulujemy także na podstawie analizy wypowiedzi stanowiących formę umowy na temat człowieka. Człowiekiem będziemy nazywać organizm, który „jest całością (niektórzy wolą mówić: systemem) zachowującą charakterystyczną dla swego gatunku strukturę pozostającą we współżyciu z określonym otoczeniem, z którego pobiera i któremu przekazuje pewne porcje materii, energii i informacji. Charakterystyczne dyspozycje ludzkie sprowadzimy – oznajmia Autor – do trzech: poznawania, generowania narzędzi psychicznych, podejmowania decyzji” (s. 36). W dalszym etapie wyjaśniania poznajemy bliżej racje istnienia człowieka i źródła jego charakterystycznych „dyspozycji”. I tak dowiadujemy się, że „człowiek o kształtach takich jak obecne, powstał kilka milionów lat temu” i „gatunek ludzki istnieje w sposób ciągły dlatego tylko, że jedni ludzie rodzą innych ludzi” (s. 37). Charakterystyczne dyspozycje ludzkie znajdują swoje „naukowe” wyjaśnienie. Co do poznania i języka, człowiek różni się od zwierząt tym, że poznaje „niewidoczne bezpośrednio związki przyczynowe” (s. 44), a zwierzęta tylko widoczne, człowiek

odkrywa „złożone przyczyny” (s. 44), zwierzęta zaś proste. Ludzie tworzą narzędzia za pomocą narzędzi, zwierzęta zaś nie. Sam język jest rezultatem utrwalenia pewnej mechanicznej czynności, która polega na „manipulowaniu «klockami» dźwięków, odtwarzającym w tworzywie dźwiękowym związku analogiczne do poznawanych w rzeczywistości” (s. 44). „Natomiast dziedzina życia wolitywnego uformowała się w procesie samoprzymuszania się, z tą tylko różnicą, że w człowieku tym przymuszającym jest rozum, w zwierzęciu zaś bodziec” (s. 45). Stąd cała „struktura prawno-instytucjonalna społeczeństwa opiera się na samoprzymuszaniu jednostki do życia zgodnego z uprzednio postanowioną, narzuconą lub dobrowolnie przyjętą normą” (s. 45). A w ogóle, człowiek „różni się naocznie od bytu innych zwierząt, przede wszystkim stopniem wykorzystania środowiska i zorganizowania swojego środowiska dla własnych celów” (s. 43).

W ten sposób Autor odkrywa przed nami „naukowe” tajemnice o świecie i człowieku, oraz unaocznia nam program i metodę realizowania w praktyce „filozofii naukowej”. Trudno jednak powstrzymać się od pytania: skąd Autor czerpie tę filozofię? Czy jest ona rezultatem „czystej umowy”?

3. Umowna nauka czy nauka umowy?

Pozostaje na koniec potrzeba postawienia pytania o ideał nauki i naukowości. I nie chodzi tu tylko o czysto formalną budowę systemu naukowego, lecz o samo rozumienie nauki i naukowości.

Gdy na początku książki Andrzej Grzegorzczak informuje nas, że „zali-

czenie pewnej dziedziny myśli do nauki może być sprawą umowy” (s. 11), przyjmujemy to oświadczenie jako „zasadę” zgodnie z którą „filozofia naukowa” jest także kwestią umowy. A co będzie z określeniem samej naukowości? Ta także wydaje się być rezultatem umowy. O naukowości bowiem danej dziedziny poznania będzie decydować: (1) analityczność języka, (2) empiryczna sprawdzalność twierdzeń, (3) adaptacja nowoczesnej wiedzy naukowej i metodologicznej, (4) nastawienie ontologiczne, czyli poszukiwanie istoty rzeczy i krytyka poznania, (5) logiczna struktura wiedzy.

Wyróżnione właściwości mają rozstrzygać o naukowości filozofii. Są jednak formułowane z pozycji ściśle określonego stanowiska (filozoficznego), a mianowicie postulują pozytywistyczny ideał wiedzy i metody naukowej. Przyjrzyjmy się jednak bliżej, jak sam Autor realizuje ów ideał naukowości w praktycznym wykładzie „filozofii naukowej”. Na przykładzie podziałów i definicji prześledźmy praktyczny sposób realizowania 1 i 4 punktu kryterium naukowości filozofii.

Jak wyżej wspomnieliśmy, w *Małej Propedeutyce* znajdujemy na wstępie podział refleksji filozoficznej na „amatorską” i „zawodową”, w konsekwencji czego zostają wyróżnione trzy typy filozofów: amatorów, zawodowców-nie-naukowców i zawodowców-naukowców. A dlaczego nie na „długodystansowców i krótkodystansowców” albo „żyjących i nieżyjących” czy wielkich i małych? Właściwie – wobec braku kryterium rzeczowego, czyli opierającego się na odniesieniu do bytu, każdy podział rozłączny jest tutaj poprawny. Cóż istotnego jest w doborze kryterium podziału proponowanym przez A. Grze-

gorczyka? Dlaczego pierwsze kryterium podziału ma być lepsze od następnych? Wszak decyduje o tym „prawo umowy”.

Zaskakujące są „naukowością” wydają się być także definicje i określenia, które zajmują sporą część książki. I tak m.in. dowiadujemy się, że „ludzie od innych zwierząt różnią się większym bogactwem swego trwania. Trwanie ludzi posiada znacznie więcej aspektów szczegółowych i bardzo interesujących” (s. 39). Natomiast „rośliny od zwierząt różnią się trwałością powiązania z określonym środowiskiem. Zwierzęta zmieniają na ogół miejsce pobytu, podczas gdy rośliny są zdane na określone warunki, w których się znalazły. Zwierzęta posiadają też znacznie bardziej złożoną i bogatszą wymianę informacji z otoczeniem” (s. 38). Swoiste też znaczenie naukowe ma zasada transcendencji wartości duchowych, sformułowana w następującej formie: „Lepsze jest życie lub jego fragment, im więcej występuje w nim dążenia do wartości duchowych, oraz lepsza jest rezygnacja z wartości witalnych dla osiągnięcia wartości duchowych aniżeli rezygnacja przeciwna, jeśli nie ma możliwości harmonijnego osiągnięcia wartości witalnych wraz z duchowymi” (s. 85).

Takich opisów i definicji, wobec których nierzadko stajemy zdumieni możemy znaleźć sporo na kartach *Małej Propedeutyki Filozofii Naukowej*. Przypominają one jako żywo „słynne” definicje „naukowe” sformułowane w różnych wersjach w radzieckim *Słowniku Filozoficznym* wydanym w latach pięćdziesiątych.

W konsekwencji lektura *Małej Propedeutyki Filozofii Naukowej* wywołuje przekonanie, że powrót do progra-

mu budowania „filozofii naukowej” w imię określonej nauki i według określonego wzorca metodologicznego, jest niczym innym jak tworzeniem jeszcze jednego z a b o b o n u. Obiektywizm, który był celem programu filozoficznego A. Grzegorzycy okazał się największym paradoksem, gdyż u jego podstaw leży najgłębszy subiektywizm. W konsekwencji otrzymujemy „filozofię naukową”, której ofiarą padła nauka i filozofia. Filozofia bowiem nie jest poznaniem rzeczywistości, nauka zaś nie jest porządkowaniem filozofii. Obie są nauką zawierania u m o w y językowej i sztuką ich tworzenia. Całość wysiłku Autora prowadzi do podważenia zaufania do wszystkich prób porządkowania wypowiedzi filozofów i określania metody, a więc pociąga skutki odwrotne, od zamierzonych.

Nic więc dziwnego, że po lekturze *Małej Propedeutyki Filozofii Naukowej*, można zacząć wątpić w sens filozofii i nauki. Jak „czarny żart” wydają się brzmieć słowa Autora z ostatniego akapitu, że „jest to kontynuacja polskiej tradycji filozoficznej reprezentowanej przez K. Twardowskiego i T. Kotarbińskiego” (s. 115), oraz, że „filozofia naukowa, pojęta jak wyżej, stwarza szansę potrzebnego dziś dialogu ludzi różnych tradycyjnych kultur i tradycyjnych światopoglądów, może więc stać się drogą do światowego głębszego porozumienia i pojednania” (s. 116). I powstaje pytanie, w imię czego oraz w oparciu o co może ten dialog być prowadzony? Chyba tylko wtedy, gdy filozofia będzie sprowadzona do sztuki zawierania umów społecznych lub środowiskowych na temat językowych przedstawień rzeczywistości, filozofowie zaś przejmą rolę „polityków” zabiegających o kształt takich zawiera-

nych umów. W takim jednak programie unaukowania filozofii, sama filozofia zostaje wydziedziczona z filozofii, nauka z nauki, a w praktyce zostaje od-

nowiony za bobon „filozofii naukowej”, w której wszystko trzeba przyjąć „na wiarę”.